

PODRÓŻ VASSULI DO KONGO



Właśnie wróciłam do domu po 24-godzinnej podróży i czterokrotnej przesiadce, aby dotrzeć do celu podróży.

Już od samego początku naszej podróży do Kongo, mieliśmy ogromne problemy, a także okropnie stresowaliśmy się od momentu kontroli w Atenach, aż do Kinszasy, przez lotnisko w Rzymie oraz w Addis-Abebie. Na samym początku podróży, na lotnisku w Atenach, dowiedzieliśmy się, że aby móc dostać się do Kongo, musimy mieć wizę, a nikt z nas jej nie posiadał. Ojciec Vincent, który wylatywał z Genewy, także o tym nie wiedział.

Wpadliśmy w panikę i zadzwoniliśmy do Ange – koordynatora z Kongo. On także się przestraszył, bał się, że nie będziemy w stanie dalej lecieć. Na szczęście Ange przypomniał mi o zaproszeniu, które otrzymałam od arcybiskupa i zasugerował, abym to wykorzystała. Po dość długiej wymianie zdań na lotnisku w Atenach, podczas gdy bezpowrotnie traciliśmy nasz cenny czas, przedstawiliśmy im i pokazaliśmy nasze oficjalne zaproszenie, używając iPhone'a. Teraz wszystko zależało od urzędniczki – czy nas puści, czy nie. Na szczęście pozwoliła nam na podróż.

Zadzwoniłam do ojca Vincenta, aby dać mu znać, by na lotnisku w Genewie także pokazał zaproszenie arcybiskupa, lub w ostateczności, aby kupił bilet do Rzymu. Oczywiście istniało ryzyko, że ojciec Vincent zgubi lub zapodzieje gdzieś swój bilet. Po naszej rozmowie, Ojciec pokazał obsłudze lotniska w Genewie swój bilet i początkowo nie zaakceptowali go, ale w końcu, szczęśliwie dla niego, zgodzili się, by poleciał. Zarówno pracownicy lotniska w Atenach, jak i w Genewie uprzedzili nas, że możemy mieć problemy w Rzymie, pomimo wprowadzenia etiopskich linii lotniczych. W międzyczasie Ange zadzwonił do gubernatora Lubumbashi, aby zadzwonił do etiopskich linii lotniczych w Rzymie z prośbą o wpuszczenie nas na pokład samolotu. Oczywiście potrzebował na-

szych danych osobowych. Po dotarciu do Rzymu, spotkaliśmy o Vincentego i podczas odprawy, zdarzyła się identyczna sytuacja (jak w Atenach i Genewie): pracownicy nie pozwolili nam lecieć dalej. Ale później, jedna z pracownic lotniska zadzwoniła do etiopskiego biura i otrzymała informację, że z polecenia gubernatora Lubumbashi wizy na naszą podróż będą gotowe.

Tak więc wsiedliśmy do samolotu i poleciliśmy. Naszą podróż rozpoczęliśmy z ogromnymi przeszkodami... Mieliśmy za sobą długą, bezsenną podróż w samolocie, aż w końcu dotarliśmy do Addis wczesnym rankiem.

Czekaliśmy cztery godziny na przesiadkę i przelot do Kinszasy. Tu powitała nas telewizja, a także dziennikarze prasowi z prośbą o udzielenie wywiadów. Byliśmy szczęśliwi, że traktują nas jak VIP-ów. Przebywając w pomieszczeniu dla VIP, jedna z osób towarzysząca mi w podróży, poprosiła o odebranie naszych bagaży. Okazało się, że jedna torba została zagubiona, nie przyleciała razem z nami: moja... Po usłyszeniu tej złej wiadomości, podeszło do nas kilku policjantów i poinformowali nas, że musimy ponownie polecieć do Addis, ponieważ do tej pory nie otrzymaliśmy wizy (ktoś odpowiedzialny nie dopilnował, aby były gotowe po naszym przylocie). Czekaliśmy więc przy naszym samolocie, którym przylecieliśmy z Addis przynajmniej z pół godziny, w pełnym słońcu. Policjanci – trzech mężczyzn i kobieta – czuli, że nie jest to dobre rozwiązanie i sami między sobą mówili: „Dlaczego nie można ich puścić, wiza i tak w niedługim czasie przybędzie”. Po mniej więcej półgodzinnym czekaniu, ktoś krzyknął z budynku, że wizy właśnie dotarły. Można było zauważyć, że pilnujący nas policjanci byli szczęśliwsi od nas, sami później mówili, że byli pod wielkim wrażeniem z jakim spokojem oczekujemy na wizy. Po wprowadzeniu nas do budynku, musieliśmy wypełnić formularze. Urzędniczka odpowiedzialna za dokumenty wraz z dwiema innymi kobietami poprosiła

mnie (byłam zaskoczona) o modlitwę, co też uczyniłam. Dziękując im, podarowałam urzędniczkę ikonę, bo miałam przy sobie kilka sztuk jako prezenty, a pozostałym dwóm podarowałam różańce. Pierwsza z urzędniczek rzuciła się na mnie z radością mówiąc, że jako dziewczynka doświadczyła kilku spotkań z Maryją i to był znak od Maryi, że Ona nigdy o niej nie zapomni!

Wyszliśmy z budynku lotniska w eskorcie policji, a następnie ruszyliśmy w drogę, bez mojego bagażu.

W tej wilgotności i ciepłe nie miałam nic do przebrania. W butikach hotelowych mogłam jedynie kupić męską odzież, ewentualnie bankietową sukienkę. Zastanawiałam się, czy ta cała sytuacja, która mnie spotkała, to w pewnym stopniu „zapłata” za mój sukces? Obnażanie mnie z moich rzeczy?

Spotkanie z wiernymi odbyło się następnego dnia. W czasie podróży do Kongo, byłam cały czas ubrana w parę starych spodni khaki i zielony T-shirt. Kobiety towarzyszące nam, wiedząc, że nie mam przy sobie nic innego (prócz tego, co miałam na sobie) zabrały mnie do sklepu, abym mogła sobie kupić dwie sukienki. Sukienki w jasnych kolorach, z nadrukami w kongijskim stylu. Ubrałam jedną z nich na spotkanie, które miało się odbyć na stadionie, w popołudniowych godzinach. Na szczęście miałam przy sobie zestaw, który otrzymałam w samolocie składający się z małej tubki pasty do zębów wraz ze szczoteczką, szczęśliwie - nieużywaną.

Stadion, na którym miałam przemawiać, mieścił około 5 000 ludzi. Była druga po południu, żar lał się z nieba, było gorąco i wilgotno. Ku mojej rozpaczy na stadionie nie było skrawka cienia. Na samym początku, zaśpiewano mnóstwo piosenek, a także dużo tańczono. Pełny sukces. Ludzie krzyczeli z radości. Przybyło mnóstwo chorych ludzi, którzy na samym końcu poprosili, abym wyszła do przodu, pomodliła

i udzieliła im błogosławieństwa, co też uczyniłam.

Następnego dnia, wciąż bez walizki, poleciliśmy prywatnym odrzutowcem (zorganizowanym przez gubernatora Moise'a) do Kisangani. Lot trwał 2 godziny. Podobnie jak w Kinszasie, po wyjściu z samolotu czekał na nas tłum, witając nas tańcem i śpiewem. Czekaly na nas policyjne służby porządkowe, księża, a także przedstawiciele różnych chrześcijańskich stowarzyszeń.

Następnie zostaliśmy podwiezieni do hotelu znajdującego się przy rzece, sąsiadującego z olbrzymią katedrą, gdzie miałam wystąpić. Tego samego dnia, w desperacji, poszłam do sklepu kupić normalną spódnicę oraz normalną koszulę, która nadawałaby się na spotkanie. Nie mogłam nic znaleźć! W końcu udało mi się znaleźć jedną spódnicę wraz z pasującą koszulą, którą od razu kupiłam. Kupione przeze mnie ubrania były jedynymi rzeczami poza spodniami khaki i t-shirtem, które miałam przy sobie w czasie mojego 9-dniowego pobytu w Kongo. Do dziś moja torba się nie odnalazła.

W dwugwiazdkowym hotelu w Kisangani, gdzie znajdował się także basen, nabawiłam się zapalenia oskrzeli, z którym walczę do tej pory. W pokoju był termostat ustawiony na 18 stopni. Nikt nad nim nie czuwał. Ze względu na dość późną porę, nie chciałam nikomu z powodu termostatu przeszkadzać. Na łóżku nie było żadnej kołdry. Było mi strasznie zimno, więc musiałam założyć moją nową spódnicę, by choć trochę ogrzać nogi. Z prysznicy nie leciała woda, przez dwa dni myłam się więc w umywalce. Getsemani i ojciec Vincent mieli zdecydowanie dużo lepsze pokoje od mojego, gdzie wszystko działało, mieli nawet kołdry. Znow płaciłam za powodzenie mojej misji...

Następnego dnia czułam się fatalnie. Zapalenie oskrzeli dawało o sobie znać, a ja z okropnym kaszlem zostałam wprowadzona o godz. 14 na kolejne spotkanie, które trwało już od 10. Tłum ludzi liczący trzydzieści może czterdzieści tysięcy osób już czekał. Podium znajdowało się tuż przy drzwiach katedry, wysoko ponad tłumem, tak, aby każdy mógł je zobaczyć. Na podium siedzieli już księża i ważne osobowości. Chór był wspaniały i śpiewał hymny, podczas gdy ja uroczystie przechodziłam przez



Zdjęcia ze spotkania z czytelnikami w Kongo we wrześniu 2014

tłum, aby wejść na podium. W czasie mojego przemówienia, w katedrze był wystawiony Najświętszy Sakrament, który adorowało cały czas 6 osób. To było bardzo uroczyste spotkanie. Tłum wpadł w entuzjazm, gdy weszłam na podium. W ciągu wszystkich lat mojej działalności, nigdy nie spotkało mnie takie powitanie! Wydaje mi się, że było to spowodowane faktem, iż wszystkie kościoły w Kongo oraz władze państwa były otwarte na orędzia i na mnie!

Całe moje spotkanie było tłumaczone symultanicznie na lokalny język. Skończyło się bardzo radośnie i sympatycznie, z tańcem i śpiewem w tle. Przez całe spotkanie było bardzo gorąco i wilgotno, a gdy tylko ludzie rozeszli się do domów, przyszła burza z deszczem! Dodatkowo, Ange powiedział mi, że w czasie spotkania obserwował mnie i przez ten cały czas ani razu nie zakaszałam...

Następnego dnia pod eskortą policji udaliśmy się do samolotu, który miał nas przetransportować z powrotem do Lubumbashi. Powitanie na lotnisko było jeszcze wspanialsze! Idąc pomiędzy tłumem, widziałam same uśmiechnięte i entuzjastycznie wyglądające twarze. Ludzie wołali: witamy! Wsiadliśmy do kuloodpornego busa przeznaczonego do naszego wyłącznego użytku w dowolnym czasie (udostępnionym przez gubernatora Moise Katumbi) Pojechaliśmy prosto do biura gubernatora. Już po samym wyglądzie gubernatora można było zauważyć, iż w żyłach tego młodego mężczyzny płynie także i grecka krew. Jego siostra wyszła za mąż za Greka! Jego siostrzeniec mówi po grecku! Gubernator był bardzo otwarty i głęboko wierzący. Przed wyjściem, poprosił mnie o błogosławieństwo swoim krzyżem, co też uczyniłam. Pan Katumbi opowiedział nam także jak został gubernatorem pomimo, że początkowo odmówił objęcia tej funkcji.

Po opuszczeniu jego biura, mieliśmy zaszczyt spotkać się z Gabrielem Kyungu Kumwazą, przewodniczącym Komisji Lubumbashi. Było to kolejne, bardzo ciepłe powitanie. Po wyjściu moich współtowarzyszy poprosił mnie o prywatną rozmowę. Zgodziłam się i porozmawiałam z nim, wykorzystując słowa Jezusa Chrystusa jako rady dla niego.

W Lubumbashi zostaliśmy ulokowani w bardzo przyjemnym hotelu z

widokiem na jezioro. Tego samego wieczora miałam konferencję prasową, w której uczestniczyła także telewizja. Właściwie, to w każdym miejscu, gdzie się pojawiłam, były organizowane konferencje prasowe. Następnego dnia przyjechaliśmy na olbrzymi stadion piłkarski. Stadion był wypełniony prawie po brzegi! A ludzie i tak jeszcze wchodzili. Obiekt mógł pomieścić około 50 tys. osób. Burmistrz przez dwa dni rozgłaszał w lokalnej telewizji i radiu, że każdy powinien uczestniczyć w tym spotkaniu. Na stadionie chór śpiewał pieśni przy akompaniamencie bębnow, a wśród uczestników można było zobaczyć przedstawicieli rządu, gubernatora z żoną, policjantów, wierzących chrześcijan, członków chrześcijańskich stowarzyszeń i innych grających na bębnach, śpiewających, tańczących...

Podczas oficjalnego rozpoczęcia i przejazdu byłam dodatkowo asekurowana przez ochronę. Gubernator i jego młodsza żona Carine powitali mnie na stadionie. Żona gubernatora przyjaźnie mnie przytuliła i dodała, że jest pod wrażeniem orędzi. Dodała, że przeczytała „Prawdziwe Życie w Bogu” w języku francuskim. Słyszałam, że pani Carine wraz z mężem zatroszczyli się o nasz pobyt, opłacając nasze bilety, hotele, odrzutowiec i wszystko pozostałe. Żona gubernatora przyniosła także kartony z orędziami „Prawdziwego Życia w Bogu”, aby móc je rozdáwać. Moje przemówienie było tłumaczone przez kapłana na język suahili. Po zakończeniu spotkania opuściliśmy stadion i poszliśmy odpocząć.

To był wielki, wielki sukces, który odnieśliśmy z Jezusem i dla Jezusa!

Odtąd, po moim świadectwie, byłam już przez wszystkich rozpoznawana: przez personel w hotelu i przypadkowo spotkanych ludzi, a wszyscy prosili mnie o błogosławieństwo.

Następnego dnia, w niedzielę,



poszliśmy do katedry. Kapłan ogłosił wszystkim moją obecność na mszy. Tego samego dnia, po południu zostaliśmy zaproszeni na mecz Kongijczyków przeciwko Algierczykom. Zaproszenie otrzymaliśmy od gubernatora oraz jego żony Carine, właścicieli stadionu.

Tego samego wieczoru, po meczu, zostaliśmy zaproszeni na kolację do domu państwa Katumbi. Oprócz nas na kolacji zjawilo się ok. 10 osób. W czasie posiłku rozmawialiśmy o mojej misji, a także o moich doświadczeniach z Jezusem. Gubernator Moise opowiedział także o niezwyklej rzeczy, która zdarzyła się podczas mojego przemówienia na stadionie. Powiedział, że widział bardzo jasne światło w górze i z tyłu, za moją głową. Myślał, że to tylko mu się wydaje i odwrócił wzrok, przy czym gdy po raz kolejny spojrział na mnie, światło nie zniknęło. Jednocześnie, żona pana Katumbi, która siedziała obok mnie przy stole, powiedziała, że także widziała to światło, ale wstydziła się komukolwiek o tym powiedzieć. Uroczysta kolacja zakończyła się pobłogosławieniem uczestników.

Kongo opuściliśmy następnego dnia. Moja torba do dnia dzisiejszego nie znalazła się, choć zapewniano mnie o jej poszukiwaniach. Pomimo tej przykrości uważam, że spotkania w trzech miastach były największymi i najbardziej udanymi zgromadzeniami w ciągu mojej 29-letniej misji. Pierwszy raz stadiony piłkarskie były w pełni wypełnione – nigdy wcześniej nie przeżyłam czegoś tak spektakularnego.

W Chrystusie, Vassula

Przekład z ang.: K. Radwańska

Na zdjęciach: u góry - szef policji, z radością pokazuje książki otrzymane od Vassuli, u dołu - ambasador Anglii, który przybył na lotnisko w Kinszasie, aby ją powitać.

„Prawdziwe Życie w Bogu”, 26 listopada 1993 (Malawi - Afryka)

- Mój kwiecie, pozwól Mi cię pouczać. Wszędzie dokąd Ja pójdę, ty pójdziesz. Którędy Ja będę kroczył, ty będziesz kroczyć.

Ja i ty, razem, zjednoczeni, związani na całą Wieczność.

Błogosławię cię za to, że ukazałaś Moim dzieciom Moje Święte Oblicze.

Pomogę ci. Umocnię cię i poprzez ciebie oni odczują i zobaczą Moją Obecność.

W tobie zobaczą Moją Twarz.

Miej Mój Pokój. Ja, Bóg, kocham cię.